

Z A S Z Ł O Ś Ć

R A F A Ł

GLINA

zwierciadło

R A F A Ł
GLINA

Z A S Z Ł O Ś Ć

zwierciadło

PROLOG

Kulmhof (Chełmno nad Nerem)

MARZEC 1942 ROKU

Strwożeni mężczyźni, kobiety i dzieci ledwo mieścili się w ogrzanej sali niewielkiego pałacyku leżącego we wsi Chełmno nad Nerem. Z nadzieją przysłuchiwali się staremu Niemcowi z długim cybuchem w ustach, który zapewniał, że nic im się nie stanie, kiedy pojedą do getta w Litzmannstadt. Stojący obok oficer SS potwierdzał jego słowa, co jakiś czas kiwając głową i uśmiechając się łagodnie.

– Będziecie tam pracować, a dzieciom zapewnimy edukację – grzmiał tubalnym głosem. – Przed podróżą musicie się porządnie wyszorować. Łaźnia jest na dole. – Wskazał drzwi po lewej stronie. – Najpierw jednak musicie się rozebrać. Ubrania zostaną spalone, więc należy wszystkie posiadane przedmioty oddać na przechowanie.

Zebrani zaczęli wykonywać polecenia. Nie mieli powodu nie wierzyć Niemcowi. Przecież kiedy tu przyjechali, to razem z tym oficerem pomagali starszym osobom schodzić z ciężarówek i dotrzeć do drzwi wejściowych, przenosili niemowlęta, aby odciążyć zmęczone matki, troszczyli się o przyjezdnych.

Kiedy wszyscy się już przygotowali, otwarto drzwi. Powiało chłodem, ale Niemiec zapewnił, że na dole jest ciepłej. Gdy stłoczeni

ludzie zorientowali się, że to nie łaźnia, a wnętrze wielkiej ciężarów-ki, było już za późno.

Kiedy sala w pałacyku opustoszała, pojawili się uzbrojeni żołnierze Hauskommanda pilnujący kilku wymizierowanych więźniów. Ci od razu przystąpili do swojego zadania. Zaczęli uważnie przeglądać pozostawione rzeczy. Każde znalezisko: złoto, biżuteria, zegarki czy pieniądze, skrupulatnie odnotowywano i odkładano do odpowiednich pojemników.

Druga ekipa więźniów, zmarzniętych i zagłodzonych, pilnowanych przez żołnierzy Waldkommanda, czekała na przybycie ciężarów-ki kilka kilometrów dalej. Kierowca, esesman z trupią czaszką umieszczoną na czapce, zatrzymał szary, hermetycznie zamykany pojazd, kilkadziesiąt metrów przed nimi. Przez chwilę majstrował w szoferce, po czym uruchomił aparaturę tłoczącą trujący gaz do wnętrza ciężarów-ki i wysiadł z auta. Dopiero po piętnastu minutach otworzył tylne drzwi. Kilka ciał wypadło na trawę. Kiedy gaz wywietrzył, do akcji przystąpili czekający więźniowie. Wyciągali trupy z samochodu i po jednym na raz kładli przed dwoma niemieckimi cywilami. Ze zgrozą patrzyli, jak ci dokładnie je przeszukują, sprawdzając każdy otwór ciała w poszukiwaniu ukrytych kosztowności. Po „badaniu” więźniowie zanosili zabitych do pobliskich dołów, gdzie postanowiono ich zakopać. Nie mieli wyjścia. Każdą chwilę zwłoki, najmniejszy objaw niesubordynacji karano śmiercią.

Za każdym razem, gdy badanie kończyło się sukcesem i do skrzyni trafiał cenny kamień lub grudka żółtego kruszcu, stojący nieopodal oficer uśmiechał się z satysfakcją.

WSPÓŁCZEŚNIE

Komisarz Okoński ostatni raz się rozejrzał. Stał pośrodku starej, drewnianej rudery, zapewne stodoły. Aż dziw, że cała ta prymitywna budowla nie zawaliła się w cholerę dawno temu, tak jak większość dachu. Ta część zadaszenia, która została, trzymała się na dwóch grubych, ale sfatygowanych belkach i sprawiała wrażenie, jakby także zamierzała niedługo runąć na ziemię. Okoński nie miałby nic przeciw temu, zważywszy, że sam stał w miejscu, gdzie nad głową bez przeszkód widział tylko bezchmurne, listopadowe niebo.

Napastnik cały czas w niego celował.

– Czekaj! – krzyknął komisarz.

– Co znowu? – Mężczyzna opuścił broń. Nadal jednak kierował ją w stronę Okońskiego.

Ten spojrział w bok, a później znów na mężczyznę. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym Okoński się odezwał:

– Możesz strzelać.

I powoli zaczął iść w stronę napastnika.

Mężczyzna szybkim ruchem uniósł pistolet.

Podobno nie można usłyszeć wystrzału broni, z której cię zabito. O dziwo, a może na szczęście, komisarz Jacek Okoński, który nie miał zamiaru się zatrzymać, go usłyszał.

Tylko że...

Zabrzmiiał on trochę dziwnie. Był przytłumiony, jak nie wystrzał, ale przetaczający się gdzieś w oddali grzmot, zwiastujący nadchodzącą burzę. Przez ciało komisarza przeszedł dreszcz, a serce zwolniło. Okoński poczuł dziwny niepokój, a po chwili radość. Kiedy pocisk dosięgnął celu, komisarz zdążył jeszcze pomyśleć: „Na szczęście Marcelinie nic się nie stało”.

Kilka dni wcześniej (NIEDZIELA)

Alina Fritzhof siedziała w swoim ulubionym fotelu i z dwunastego piętra z kieliszkiem wina w ręku spoglądała na panoramę Berlina. Kilka lat temu jej mąż przegrał walkę z rakiem, dzieci natomiast usamodzielniały się i wyprowadziły już wcześniej. Syn ukończył studia prawnicze i mieszkał w Dortmundzie, córka otworzyła klinikę medycyny estetycznej w Hamburgu. Alina została sama, dlatego sprzedała wielką willę usytuowaną na przedmieściach i przeprowadziła się do apartamentu bliżej centrum. Bynajmniej nie po to, aby mieć łatwiejszy i szybszy dojazd do kancelarii adwokackiej, którą prowadziła od kilkudziesięciu lat. Po prostu tak było wygodniej.

Samopoczucie i figurę zawdzięczała diecie oraz ćwiczeniom, w niewielkim tylko stopniu zabiegom chirurgicznym i nie chodziło o powiększanie piersi czy ust, bo to akurat nigdy jej nie interesowało. Woląла postawić na naturalność i zdrowy styl życia. W wieku sześćdziesięciu jeden lat wyglądała i, co ważniejsze, czuła się jak czterdziestolatka, jednak przebywanie w wielkim, pustym domu okazało się ponad jej siły. Tu, gdzie teraz żyła, miała wszystko pod ręką: fitness club z siłownią i basenem, na które chodziła kilka razy w tygodniu, wykwintne restauracje, w których ciągle jeszcze

spotykała się z najważniejszymi klientami, oraz ekskluzywne sklepy, do których też lubiła zaglądać.

Na dzisiejsze późne popołudnie i wieczór nic nie zaplanowała, dlatego dokończyła wino i postanowiła zafundować sobie długą, gorącą kąpiel w wannie. Napełniła ponownie kieliszek i poszła do łazienki.

Kiedy już zrelaksowana i odświeżona wróciła do salonu, zasiadła przed laptopem. Chyba tylko z przyzwyczajenia zaczęła najpierw sprawdzać media społecznościowe, a później miała zamiar zrobić to samo z kilkunastoma wybranymi forami internetowymi. Wszystkie dotyczyły jednej miejscowości. Leżącej w Polsce, w województwie zachodniopomorskim, kilkadziesiąt kilometrów od granicy z Niemcami. Liczyła na znalezienie jakichkolwiek informacji, które by pozwoliły naprawić zło wyrządzone lata temu. Wprawdzie w swojej kancelarii starała się „naprawiać to zło” cały czas, w głównej mierze po to ją założyła, ale ta jedna niewyjaśniona sprawa nie dawała jej spokoju. Mimo że poszukiwania prowadziła coraz rzadziej, coraz mniej wierząc w jakikolwiek sukces, nadal tliła się w niej nadzieja na natrafienie choćby na wzmiankę o tym, co ją interesowało.

Alina była rodowitą Niemką, ale język polski znała bardzo dobrze. Od kiedy poznała niechlubną przeszłość swego narodu, zamierzała pomagać ofiarom nazistowskich prześladowań oraz aktywnie wspierać działania na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Stąd studia prawnicze. Postanowiła otworzyć kancelarię i współpracować z fundacjami wspierającymi relacje między Polakami i Niemcami. Dopieła swego i w ciągu tych kilkudziesięciu lat pomogła setkom osób. Przez ten okres jej ideały lekko się zatartyły, zeszły na drugi plan, ale nigdy nie zapomniała o tej jednej historii, którą opowiedziała jej kiedyś babcia.

Alina ponownie dołała sobie wina do kieliszka. Koniec na dzisiaj, pomyślała, klikając zakładkę Facebook na pasku przeglądarki. Wyświetlił się panel logowania, a po chwili pojawił się znajomy widok. Kolejne kliknięcie i po lewej stronie ekranu rozwinęła się lista ostatnio wyszukiwanych profili. Spośród kilkunastu dotyczących interesującej ją miejscowości wybrała jeden ze swoich ulubionych.

Suchań Dawniej, Suchań Dziś.

Administrator starał się jak najczęściej publikować nie tylko stare zdjęcia i porównywać je ze stanem obecnym, ale zamieszczał także mnóstwo ciekawostek z historii miasteczka.

Od jej poprzedniej wizyty tutaj pojawiło się kilka nowych postów. Najświeższy prezentował, jak wynikało z opisu, fragment pocztówki Ottona Scheela z 1926 roku, z widokiem na ówczesną ulicę Breitestrasse. Alina tylko przelotnie zerknęła na domki znajdujące się na fotografii, aż tak daleka przeszłość jej nie zaprzętała.

Wcześniejszy post zawierał kilkanaście zdjęć opisanych jako: „Prezent od jednego z fanów profilu. Może ktoś zobaczy coś znajomego?”. Kliknęła pierwsze i jej oczom ukazał się szereg budynków. Te akurat były szare i bez wyrazu, nieciekawe. Następne zdjęcie przedstawiało kościół, który widziała zresztą kiedyś na własne oczy, a kolejne ołtarz. Przeglądając, sięgnęła po kieliszek z winem, ale ten wypadł jej z ręki. Stuknął o szklany blat stołu, na którym stał laptop, i już bezgłośnie spadł na biały, puszysty dywan, zostawiając na nim czerwoną plamę. Alina wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć. Serce jej przyspieszyło, oparła się jednym łokciem o stół, prawa ręka trzymająca myszkę drżała. Jej oczy wpatrywały się w ujęcie, które wyświetliło się na ekranie.

– *Mein Gott* – wyrwało jej się z ust. Rozejrzała się po salonie, jakby chciała się z kimś podzielić swoim odkryciem.

Ponownie skupiła szklisty wzrok na fotografii, ale przez napływające łzy wszystko się zamazywało. Wstała, odnalazła chusteczki i przetarła oczy. Znowu spojrzała na post.

– *So viele Jahren...** – wyszeptała.

Fotografia przedstawiała las. Jednak na pierwszym planie wyróżniało się dziwne drzewo, kształtem przypominające trójząb, przed którym stało dwóch mężczyzn w białych koszulach z podwiniętymi rękawami. Zapozowali tak, jakby fotograf poprosił ich, aby na chwilę przerwali pracę.

Alina z ciągle mocno bijącym sercem powiększyła obraz i dokładnie przyjrzała się ich twarzom, a później przeanalizowała całe ujęcie. Nie dostrzegła nic, co mogłoby pomóc rozwiązać zagadkę, która dręczyła ją od kilkudziesięciu lat. Z duszą na ramieniu przejrzała pozostałe zdjęcia, a później starsze posty. Nigdzie więcej nie dostrzegła żadnych ludzi, dziwnego drzewa ani tego lasu. Same budynki. Wróciła do zdjęcia z mężczyznami. Pod postem było już ponad czterdzieści polubień, ale ani jednego komentarza.

Otworzyła okno wiadomości. Na Facebooku występowała jako Tamara Syczuk, wołała, aby nie kojarzono jej prawdziwego nazwiska z poszukiwaniami, które prowadziła. Zabrała się do pisania. „Dzień dobry, chciałabym zasięgnąć informacji o jednym ze zdjęć, które pojawiło się na Pana profilu”. Wiedziała, że administratorem jest prawdziwy Janusz Manachiewicz, miał zresztą drugi profil na swoje nazwisko. „Chodzi mi o zdjęcie z tym dziwnym drzewem, a właściwie o dane osób ze zdjęcia lub fotografa, który je zrobił, ewentualnie o miejsce, gdzie zostało zrobione. Będę bardzo wdzięczna za jakiegokolwiek informacje na ten temat”. Przeleciała tekst wzrokiem, po czym wysłała.

* *Mein Gott [...] So viele Jahren* (niem.) – Mój Boże [...] Tyle lat...

Zamyślona wpatrywała się w czerwoną plamę na dywanie. A co, jeśli to fałszywy trop? Jeśli to tylko zbieg okoliczności? Niemożliwe, przekonywała samą siebie, i w tym momencie usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości.

„Dzień dobry, jak podałem w opisie postu, otrzymałem te zdjęcia od znajomego, niedawno i jeszcze nic o nich nie wiem. Jedyne to, że wykonano je w Suchaniu i okolicy. Czy to jakaś Pani rodzina? Mogę napisać do tego znajomego i zapytać o to zdjęcie. A może jest Pani zainteresowana jego kupnem?”

Alina zrobiła zdziwioną minę. Sądziła, że to tylko plik obrazkowy. Szybko zaczęła odpisywać. „To Pan ma to zdjęcie...” Zawahała się, jakiego słowa użyć. „...fizycznie, to znaczy prawdziwe?”

„Tak, trzymam je właśnie w ręce ☺”.

„Zakładam, że nie jest w żaden sposób opisane?”

„Jest. Z tyłu widnieje napis »Suchań 1946«”.

Alina wiedziała, że stare fotografie nierzadko podpisywano. Może w tym wypadku część napisu nie wyblakła całkowicie i dałoby się go jakoś odtworzyć? A może coś tam zostało napisane sympatycznym atramentem? Prawdopodobieństwo było nikłe, ale było.

„Tak, chciałabym je kupić. Mogę przyjechać do Suchania w ciągu dwóch godzin”.

„Cieszę się, ale w Suchaniu mieszkałem jako dziecko, stąd moje zainteresowanie historią miasteczka. Wprawdzie często tam bywałem, ale już nie mieszkam. Poza tym jest już za późno, żeby Pani przyjeżdżała. Postaram się dowiedzieć jak najwięcej o tym zdjęciu i możemy się umówić na jutro, powiedzmy na siedemnastą. Co Pani na to?”

Niechętnie, ale się zgodziła. Bardziej zależało jej na informacjach niż na samym zdjęciu. Mężczyzna zaproponował cenę, a później podał adres.

Alina Fritzhof jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu. Być może za dwadzieścia cztery godziny będzie miała szansę ułożyć puzzle rozsypane lata temu, pomyślała.

Mężczyzna z zadowoleniem zatarł ręce, chociaż zastanawiał się, czy nie wycenił zdjęcia zbyt nisko. Jakby co, to doliczy sobie jeszcze trochę za informację, oczywiście jeśli takowe zdobędzie.

Janusz Manachiewicz z zawodu był nauczycielem historii w szkole podstawowej, a z zamiłowania pasjonatem starych fotografii. Profil Suchań Dawniej, Suchań Dziś założył, ponieważ chciał upamiętnić miejscowość, w której się urodził i mieszkał do szesnastego roku życia. Dawno temu przeczytał w jakimś biuletynie turystyczno-krajoznawczym, że Suchań to praktycznie jedyne miasto na Pomorzu Zachodnim, gdzie w dużej mierze zachowało się nie tylko małomiasteczkowe, drobnomiejskie budownictwo, ale także i zdobnictwo ludowe. Jeszcze po dziadkach miał mnóstwo starych zdjęć miasteczka, więc postanowił zrobić z nich użytek, aby nie kurzyły się po szufladach. Chciał, aby każdy zobaczył, jak piękny był dawniej Suchań. Kiedy okazało się, że parę osób zdecydowało się kupić od niego niektóre zdjęcia, odkrył, że stare fotografie to całkiem dobry interes. Szczególnie jeśli trafi się na takie, za które ktoś zgodzi się zapłacić nawet kilkaset złotych, co już parę razy mu się zdarzyło. Oczywiście prowadził jeszcze inne profile poświęcone starym zdjęciom, ale tylko ten o Suchaniu znajdował się w kategorii sentymentalno-hobbystycznej.

Manachiewicz odszukał na Facebooku profil mężczyzny, który przesłał mu zdjęcie z dziwnym drzewem, i zaczął pisać. Od tego, ile informacji zdola uzyskać, będzie zależeć wysokość marży, jaką sobie naliczy.

**NOWE ŚLEDZTWO
KOMISARZA JACKA
OKOŃSKIEGO**

W STARGARDZIE ZOSTAJE ZNALEZIONY MARTWY PASJONAT STARYCH FOTOGRAFII – JANUSZ MANACHIEWICZ.

Komisarz Okoński dostaje za zadanie wyjaśnienie okoliczności tej śmierci. Ślady prowadzą go do Aliny Fritzhoff, uznanej niemieckiej adwokatki od lat pomagającej ofiarom nazistowskich prześladowań. Prawdopodobnie była ostatnią osobą, która widziała Manachiewicza żywego. Przyjechała na spotkanie z nim, by porozmawiać o pewnej starej fotografii.

Jaką tajemnicę skrywa zdjęcie podpisane „Suchań 1946”? Czy Okońskiemu uda się wyjaśnić przyczynę śmierci kolekcjonera? Czy ktokolwiek wie, co naprawdę zdarzyło się w okolicach Suchania w czasie wojny?

Właśnie mija rok od sprawy z Dusicielem. Policja w Suchaniu próbuje ustalić, dlaczego ktoś usiłował zabić nowego właściciela domu Adriana Czyżewskiego. Czy obie sprawy są powiązane?

Sugerowana
cena detaliczna 44,90 zł



Książka dostępna na
sklep.zwierciadlo.pl

**Książka ukazała się jako
ebook i audiobook**

Patroni medialni

psychologia dla ciebie

sens

zwierciadlo.pl